

*Friedrich Karl Forberg*

## **Rozwój pojęcia religii\***

Religia jest niczym innym jak praktyczną wiarą w moralny porządek świata lub, aby ten sam termin wyrazić w pewnym znanym i uświęconym języku, żywą wiarą w Królestwo Boże, które ma zapanować na ziemi.

Tylko ten jest religijny, kto wierzy w moralny porządek świata i tylko ten [wierzy w sposób] praktyczny.

Czym miałyby być ów moralny porządek świata wynika jasno z [użytego] terminu. Zakładając, że świat urządzony jest w ten sposób, iż nastawiony jest na skończony rezultat dobra, to istnieje moralny porządek świata. Jeżeli jednak cnota i przywara są losowi obojętne, to nie mamy do czynienia z żadnym moralnym porządkiem świata. Najwyższy duch, rządzący światem według praw moralnych, zwany jest bóstwem. Jest to jedyne pojęcie Boga, którego wymaga religia, a wręcz dzięki któremu jest ona w ogóle możliwa. Spekulatywne pojęcia Boga jako istoty najrealniejszej, nieskończonej i absolutnie koniecznej są obce religii, bądź co najwyżej obojętne. Jeśli je [w końcu] znajdzie, może spożytkować je w jakiś praktyczny sposób, jeśli jednak ich nie znajdzie, to bez żadnej szkody może się bez nich obyć. Religia może równie dobrze nieść w sobie cechy politeizmu, jak i monoteizmu, antropomorfizmu i spirytualizmu. Jeżeli tylko moralność pozostanie zasadą porządku świata, to jest to obojętne czy wyobrażaliśmy sobie ustrój świata jako monarchistyczny bądź arystokratyczny, a jeśli pozaziemscy ludzie, których starożytni pojmowali jako bogów, postępowaliby [w sposób] bardziej moralny, to także [nasze] serce nie miałoby im nic do zarzucenia podczas gdy sztuka wołałaby ich znieść. Istnieje moralny porządek świata i boskość, rządząca światem podług praw moralnych – kto w to wierzy, ten jest religijny.

W ten sposób powstaje słuszne pytanie: na czym opiera się ta wiara?

Ostatecznie istnieją trzy źródła naszych przekonań: doświadczenie, spekulacja i sumienie. Tak więc jedno spośród nich będzie musiało stanowić źródło religii.

Doświadczenie poucza nas o tym, iż istnieje moralny porządek świata – co oznaczałoby mniej więcej tyle, że naocznie możemy stwierdzić, iż dobro w końcu wygrywa, a zło przegrywa. W rzeczywistości jednak właśnie tego nie jesteśmy w stanie stwierdzić na podstawie świadectwa naszych oczu. Jest to niemal od zawsze dawny

---

\* Friedrich Karl Forberg – (ur. 30 sierpnia 1770 r. w Meuselwitz, zm. 1 stycznia 1848 r. w Kirchenrat) był filozofem i filologiem, uczniem Ernsta Platnera i Karla Leonharda Reinholda. W swojej filozofii opowiadał się za poglądami Immanuela Kanta. Rozprawa *Rozwój pojęcia religii* była jedną z publikacji, które sprowokowały w filozofii niemieckiej tzw. spór o ateizm.

Niniejszego przekładu dokonano na podstawie: Friedrich Karl Forberg, *Entwicklung des Begriffs der Religion*, „Philosophisches Journal“, t. VIII, z. 1 (1798), s. 21-46.

zarzut wszystkich prawych ludzi, że częstokroć niegodziwość triumfuje nad dobrym uczynkiem. Należałoby raczej wyciągnąć wniosek zgoła przeciwny, mianowicie, że albo świat nie rządzi się pewnymi moralnymi wytycznymi, albo przynajmniej jakiś zły i dobry duch toczą bój o panowanie nad nim, w którym to boju raz dobry, raz zły duch zachowuje przewagę. Zatem ten, kto rzeczonoego bóstwa szuka w biegu rzeczy, nigdy go tam nie znajdzie. Ze wszystkich stron będą go otaczały „dzieła Szatana”, i tylko rzadko, a przy tym zawsze nieśmiało i lękliwie, będzie mógł powiedzieć: „oto palec boży zadziałał w świecie!” Być może szczęśliwsza byłaby spekulacja, że nie jest nam dane znalezienie bóstwa bezpośrednio w doświadczeniu? Gdyby jednak tak było, musiałyby istnieć pewne teoretyczne przesłanki rozumowe, które przemawiałyby z całą pewnością za istnieniem jakiegoś moralnego rządcy świata. Sformułowano ich wiele, ale najdziwniejszymi spośród nich były: samo tylko pojęcie najdoskonalszej istoty zawiera w sobie jej istnienie, to, co przypadkowe, poprzedza to, co absolutnie konieczne, porządek nie jest możliwy bez jakiegoś porządkującego ducha. Żadna spośród powyższych przesłanek rozumowych nie przeszłaby testu dokładniejszego badania; każda z nich zawierała bowiem w sobie arbitralne i nie dające się udowodnić założenie. Wystarczyło je zdemaskować, aby położyć kres wszelkim złudzeniom dotyczącym jego poprawności. Samo pojęcie najdoskonalszej istoty nie zawiera w sobie jej istnienia, ponieważż żadne pojęcie dowolnej rzeczy nie zawiera w sobie istnienia tej rzeczy. Istnienie zawarte jest tylko w oglądzie, a pojęcie jednoczy się z istnieniem tylko wtedy, gdy dochodzi do niego jeszcze ogląd. Niejednokrotnie pojęcie najdoskonalszej istoty jako uosobienie wszystkich rzeczywistości zawierało w sobie [ich] istnienie. Istnienie nie jest jednak żadną rzeczywistością, a tym bardziej jakością. Gdyby nią było, na pytanie: „co to jest?” można by jedynie odpowiedzieć: to jest jakaś rzecz, która jest. Tak bez wątplenia (poważnie) nie odpowiedziałby żaden rozsądny człowiek.

Inni z kolei twierdzili, że to, co przypadkowe jest poprzedzone tym, co absolutnie konieczne i z tego [twierdzenia] wnioskowali o istnieniu jakiegoś bóstwa. Pozostaje zapytać, co jest przypadkowe? Czy jest nim to, czego nieistnienie jest możliwe do pomyślenia? Wtedy jednak, dla tego, co absolutnie konieczne nie dałoby się znaleźć żadnego pojęcia w całym ludzkim intelekcie, ponieważ nie ma nigdzie takiej rzeczy, której nieistnienia nie dałoby się od razu pomyśleć. Czy jest przypadkowe tylko to, co istniało nie przez cały czas, lecz powstało teraz jednorazowo? Wtedy jednak zakłada ono coś, przez co powstało – jakąś przyczynę, która nadała mu istnienie. Powstaje zatem pytanie, dlaczego ta przyczyna, skoro (jako absolutnie konieczna) istniała zawsze, nie spowodowała, że to zaistniało wcześniej? Czy nie mogła tego uczynić i co wtedy sprawiło, że przeszkoda, która dotychczas stała jej na drodze, zniknęła? A może nie chciała? Lecz co spowodowało, iż zmieniła swoje postanowienie? W taki oto sposób przemieniło się to, co absolutnie konieczne w to, co przypadkowe, a na granicy wszystkich pytań widzimy nieuchronnie, że ją przekroczyliśmy.

Jeszcze inni byli zdania, iż porządek nie jest możliwy bez jakiegoś porządkującego ducha. Pytam, dlaczegożby nie? Czy dlatego tylko, że nie znamy żadnej innej zasady porządkującej poza intelektem? Kiedy to granica naszej znajomości rzeczy stała się jednocześnie granicą możliwego? I gdzie możemy rozpoznać porządek świata na tyle nieomylnie, by móc z całą pewnością wnioskować o istnieniu jakiegoś bóstwa? W tym, co fizyczne? Przecież zręczny budowniczy to jeszcze nie moralny rządca świata a utalentowany artysta to jeszcze nie Bóg! A może w tym, co moralne? Czy mowa pochwalna dotycząca moralnego porządku świata, „który spoczywa w złu”,

nie brzmiałyby raczej jak satyra wymierzona przeciwko bóstwu niż jako demonstracja jego istnienia? Czy wyglądałoby to rzeczywiście dużo gorzej niż wygląda, czy działałoby się jeszcze gorzej, aniżeli się dzieje, gdyby jakiś złowrogi i do tego złośliwy duch posiadał władzę nad światem, albo się przynajmniej tą władzą z jakimś dobrym [duchem] dzielił? Czy obrona Szatana z powodu dopuszczenia dobra [do rządów nad światem] nie wypadłaby sensowniej, aniżeli obrona bóstwa, które dopuściło do rządów Szatana? I czy wnioskowanie na podstawie istnienia występnego świata o istnieniu świętego Boga nie jest bardzo nietypowe, jeśli nie wręcz bardzo nienaturalne?

Skoro ani doświadczenie, ani spekulacja nie są w stanie wskazać nam bóstwa, wobec tego nie pozostałoby nam nic poza sumieniem, aby za jego namową stworzyć religię. I tak jest w rzeczywistości. Religia bowiem nie jest ani efektem doświadczenia ani też wynalazkiem spekulacji, lecz tylko i wyłącznie owocem moralnie dobrego serca. Bóstwo jest bowiem niedostępne zarówno doświadczeniu, jak i spekulacji. Tylko dobry człowiek ma przywilej rozpoznania bóstwa i tylko czyste serce może je oglądać. I dopiero w tym współczesnym uszeregowaniu myśli zdanie pewnego wielkiego mędrca: „Błogosławieni czystego serca, albowiem tylko Ci Boga oglądać będą” ukazuje swój prawdziwy, głęboki i święty sens!

Pozostaje tylko zapytać, w jaki sposób w sercu moralnie dobrego człowieka – i tylko w nim – powstaje religia. Aby wyrazić to w dwóch słowach: religia powstaje tylko i wyłącznie za sprawą pragnienia dobrego serca, by dobro zdobyło przewagę nad złem w walce o panowanie [nad światem]. W złym sercu pragnienie tego rodzaju jest nieobecne. Nie można go zatem – o coś takiego jak religia – posadzać. Ponadto żaden człowiek nie jest w rzeczywistości tak zły, aby z całą powagą mógłby sobie zażyczyć, żeby zło zmiotło dobro z powierzchni ziemi. Byłoby to bowiem nie tyle pragnienie jakiegoś złośliwca, ale Szatana. Dlatego też można mówić tylko o religii dobrego, w żadnym zaś razie o religii złego człowieka. Wiara w ostateczny upadek dobra, wiara w nastanie Królestwa Szatana na ziemi byłaby religią rodem z piekła! [Taka religia] nie zrodzi się jednak nawet w największym niegodziwcu, gdyż w nim obecna jest co najwyżej fałszywa religia.

Mniej więcej tak sobie wyobrażam sposób, w jaki powstaje religia w dobrym sercu.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że każdy życzy sobie, aby to, czego pragnie, było także obiektem pożądania innych ludzi i aby to, co on uznaje za prawdziwe i słuszne, także inni jako takie przyjęli. Pragnienie to tkwi głęboko w ludzkiej naturze i pozostaje niemożliwym do wykorzenia. Ponadto często przeobraża się ono w silną namiętność. Gdyby nie to pragnienie, byłoby nam zupełnie obojętne, czy inni podzielają nasze zdanie, czy też je odrzucają. Jest [jednak] wręcz przeciwnie. Nie jest nam to w żadnym razie obojętne, gdyż to pierwsze [tj. podzielanie naszego pragnienia] prowadzi do wewnętrznego zadowolenia, to drugie [tj. odrzucanie naszego pragnienia] zaś do gorzkiego rozczarowania. Każdemu myślącemu człowiekowi przyświeca wciąż idea przyszłej, potencjalnej zgody wszystkich ludzi we wszelkich sądach. Każdy pragnie, by jego przekonania stały się panującymi i ogólnie obowiązującymi. Chwila nastania powszechnej zgody wszystkich ludzi we wszelkich sądach byłaby złotym wiekiem umysłu; byłaby chwilą, w której wszelka głupota zniknęłaby z powierzchni ziemi a we wszystkich umysłach obecna byłaby tylko prawda. Zwyciężyłaby ona totalnie głupotę i jej Królestwo nastaloby na ziemi. Jest to ostatecznym celem wszystkich myślących ludzi. Celem, ze względu na który wymieniają swoje

myśli, zaprzeczają im, bądź je korygują. Owa chwila, którą – jak dalece to tylko leży w ich mocy – pragną przyspieszyć i sprawić, aby Królestwo Prawdy wkrótce nadeszło. Te wszystkie umysły łączą się w pewną szczególną formę towarzystwa, właśnie ze względu na przyświecający im ostateczny cel. W owym połączeniu pozostają wszyscy myślący ludzie mimowolnie i niezamierzenie, często również nie zdając sobie z tego sprawy, a jego celem jest uczynienie ich wszystkich jednomyślnymi we wszelkich sądach oraz przyspieszenie nastania Królestwa Prawdy na ziemi. Jest to Republika Uczonych, w której rozsądek jest władcą, a każdy myślący człowiek obywatelem. W tej Republice obowiązuje jeden jedyny artykuł wiary, a brzmi on: wierz w to, że Królestwo Prawdy nastanie na Ziemi i czyni poprzez relacjonowanie i pouczenie, poprzez zgłębianie i weryfikowanie wszystko, co w Twojej mocy, aby ono nadeszło i nie troskaj się o powodzenie [twoich starań]. Dąż tylko do Królestwa Prawdy, a to, co pozostałe, mianowicie pomyślny rezultat twoich starań, przypadnie ci samo [z siebie]! – Królestwo Prawdy pozostaje przez to pewnym ideałem. Albowiem w obliczu takiej wielości uzdolnień, w których przyroda zdaje się znajdować upodobanie, nie można oczekiwać, iż takie jednomyślne porozumienie wszystkich ludzi we wszystkich sądach będzie kiedykolwiek możliwe. Dlatego też Królestwo Prawdy z pewnością nie nastanie i ostateczny cel Republiki Uczonych nie zostanie osiągnięty nawet w wieczności. Niemniej drzemiące w piersi każdego myślącego człowieka, niedające się wypełnić dążenie do prawdy będzie się domagać, aby sprzeciwiał się [on] ze wszystkich sił głupocie i krzewił prawdę. Znaczy to, abyś postępował tak, jak gdyby głupota kiedyś mogła zostać zgładzona i można było oczekiwać jednolądzstwa prawdy. Na tym polega charakter pewnej natury, która tak jak ludzka została do tego powołana, aby wiecznie przybliżać się do ideału.

Podobnie jak wszystkim myślącym ludziom zawsze przyświeca idea potencjalnej przyszłej zgody wszystkich ludzi we wszelkich sądach, tak wszyscy moralnie dobrzy ludzie nie tracą z oczu idei powszechnej zgody w dobru oraz idei krzewienia sprawiedliwości i życzliwości. Każdy przychylnie nastawiony i każdy cnotliwy, wierzy i wierzyć musi, że nie jest ostatnim sprawiedliwym na ziemi, i że wszyscy ludzie wokół niego są w stanie hołdować dobru, tak samo jak on mu hołduje, oraz że występki stopniowo zniknie z powierzchni ziemi. Nareszcie nastałby czas, w którym tylko dobrzy ludzie żyliby na ziemi w pokoju i przyjaźni. Chwila ta, jeśli kiedyś nastanie, byłaby czasem powszechnych rządów dobra nad złem, złotym wiekiem dla serc oraz Królestwem Prawości na ziemi. Najgorętszym pragnieniem każdego sprawiedliwego człowieka, jest bowiem, aby ta chwila nadeszła. Musi tak być, gdyż tak, jak pewnym jest, że jest on człowiekiem sprawiedliwym, tak pewne jest, że jemu, który tak miłuje cnotę, jej sprawa nie może mu być obojętna. Nie jest to przecież jakieś zbyteczne czy niezdecydowane pragnienie, lecz rozumne dążenie, aby dobrej sprawie zapewnić zwycięstwo nad złą, aby – o ile to możliwe – wyeliminować całkowicie złośliwość i wypełnić wszelkiego rodzaju nadużycia i przyspieszyć nadejście Królestwa Sprawiedliwości i Pokoju (które to jest Królestwem bożym) na ziemię.

Ostatecznym celem wszystkich dobrych ludzi jest dążenie, aby słusznie działo się na świecie i aby sprawiedliwość wreszcie zatriumfowała nad niesprawiedliwością. Nad tym ostatecznym celem pracują wspólnie wszyscy dobrzy ludzie, dlatego też zjednoczyli się, aby ten cel urzeczywistnić. Tą formą jednoczącą wszystkich dobrych ludzi dla osiągnięcia wspólnego dobra jest Kościół i każdy sprawiedliwy, właśnie przez swoją prawdość i przez nią tylko, jest członkiem Kościoła, członkiem „wspólnoty świętych na ziemi”. Zamiarem Kościoła jest, aby dobro zapanowało nad złem, a Królestwo

Sprawiedliwości nastalo na ziemi. W tym Kościele nie ma ani sporów, ani rozłamów. Jest on sztandarem sprawiedliwości, wokół którego gromadzą się jego członkowie. Istnieje tylko on jeden i wszyscy prawi należą do niego. On jeden jest instancją błogosławiącą i poza nim nie ma zbawienia. [Gdyby] istniał więcej niż jeden Kościół, to musiałyby istnieć dwie kompletnie różne sprawiedliwości – a to jest sprzeczne – jak każdy może stwierdzić – z pojęciem sprawiedliwości.

Tak więc zarówno pragnieniem, jak i dążeniem każdego prawego człowieka jest zapewnienie dobru przewagi nad złem oraz ostatecznie doprowadzenie do tego, żeby zło zniknęło z powierzchni ziemi. Ponieważ wszyscy dobrzy ludzie mają to samo pragnienie i to samo dążenie, jednoczą się w imię jednego, ostatecznego celu. Formą tego zjednoczenia jest Kościół, albo inaczej „wspólnota świętych na ziemi”.

W ten sposób rodzi się pytanie, czy jest to możliwy cel ostateczny, którego to realizację założyli sobie dobrzy ludzie, chcący doprowadzić do jedynowładztwa dobra na ziemi i ugruntowania na niej Królestwa Sprawiedliwości i którzy sądzą, iż cnota powinna być czymś najpowszedniejszym, występki czymś najbardziej niesłychanym, a moralność obyczajem? Czy jest to w ogóle cel możliwy do urzeczywistnienia, czy też jest to tylko zwykła i nic niewnosząca mrzonka? Czy można mieć w ogóle nadzieję, że kiedykolwiek nastanie na ziemi złoty wiek sprawiedliwości i pokoju, czy też należy obawiać się czegoś wręcz przeciwnego, mianowicie, że świat w przyszłości i po wieczność będzie „spoczywał w złu”, tak jak dotychczas?

Prawdą jest, że gdyby dobry człowiek w mniejszym stopniu polegał na głosie swego serca aniżeli na głosie doświadczenia, to znacznie wcześniej musiałby porzucić nadzieję na lepsze czasy i zrezygnować ze swojego dążenia, aby te lepsze czasy za pomocą wszystkich dostępnych mu środków zaprowadzić. Ów dobry człowiek widzi z pewnością swoje obowiązki oczami duszy, jak i chowa je w sercu, i czyni naturalnie wszystko, by poprzez to umniejszać niesprawiedliwość na świecie. Lecz wystarczy, że rozejrzy się on wokół siebie, a znajdzie niewielu, którzy mają podobne jak on zapatrywania. Tłuszcza wokół niego postępuje dokładnie odwrotnie, a ponieważ tłuszcza jest tłuszcza, czyni to, co czyni z nieporównanie większym sukcesem niż on! Pomimo to ów dobry człowiek przedstawia co poniektórym plan wspierania dobra swoich braci, eliminacji nadużyć, wykorzenienia przesądów i krzewienia oświeconych poglądów we wszystkich sferach ludzkiego działania. Ale z powodu złośliwości jednego i głupoty drugiego wynika z tego planu więcej zamętu, szkód i nieszczęść aniżeli pożytku! Chciałby wykorzenić wszelką niesprawiedliwość, ale otoczony nią zewsząd, „zmuszony jest ją chleptać jak wodę”. Dąży do tego, aby na ziemi nastalo Królestwo Boże, to znaczy Królestwo Prawdy i Sprawiedliwości: lecz patrząc na koniec ścieżki, którą podąża dostrzega – w takiej oddali, jak jeszcze nigdy dotychczas – ludzi, którzy wcale nie ulegli poprawie; niesprawiedliwość, która wciąż się rozprzestrzenia; namiętności – i to do tego te najdziksze spośród wszystkich, jak: żądza władzy oraz chciwość – pustoszące ludzkość tak samo bezwstydnie, jak dotychczas, język sprawiedliwości oraz rzetelność wierności brzmiące wciąż jeszcze w uszach świata, jak głupota oraz niedoceniane przejawy bezinteresowności, nieprzekupności i wspaniałomyślności, rzadkie i godne podziwu przejawy. Świadczy to dobitnie, że wciąż trwa nieodpowiedzialne barbarzyństwo wojny. To, co w pomniejszych, prywatnych stosunkach uznawane jest za karalne i hańbiące, jest w tych ważniejszych i oficjalnych nazywane świętym, gdyż relacje te mienia się być stworzone dla ochrony prawa, i dlatego są w państwach nie tylko tolerowane, ale jeszcze przynoszą chwałę i sławę. – I to wszystko widzi ów moralnie dobry człowiek. – Wszystko to dostrzega

człowiek moralnie dobry. Jak jednak on, ten jedyny [moralnie dobry], ma ustosunkować się wobec niemoralnego świata? Czy powinien przestać opierać się nawałnicy niesprawiedliwości? Czy ma pogodzić się z biegiem rzeczy w świecie, nie wysilać się już więcej i nie poświęcać się dla realizacji idealistycznego celu, który i tak [przecież] nigdy nie zostanie osiągnięty? Czy powinien się poddać, porzucić [swoje starania]? Czy powinien przestać balansować na krawędzi, dlatego że jego czyny i dążenia, zmagania i cierpienia ostatecznie okazują się daremne i ponieważ świat, wedle osądu niektórych, skierowany przeciw dawnym czasom niewinności, prostoty i zaściankowości, stanie się nie lepszy, ale raczej gorszy? Czy ów prawy [człowiek] powinien tak myśleć i czy w ten sposób powinien postępować? Nie – przywołuje go [do porządku] swoim prawym głosem serce – powinieneś niestrudzenie krzewić dobro! Miej wiarę, że cnota w końcu zatryumfuje! Miej nadzieję, że prawo zwycięży występki, że słuszna sprawa weźmie górę nad złą! Działaj, jak długo starczy dnia, i nie wypuszczaj żadnej sposobności do siania dobra, które leży w twojej mocy oraz miej w pamięci, że po tobie może nastąpić długa noc, kiedy to nikt nie będzie mógł i nie będzie chciał czynić dobra i kiedy dobro, które ty zaprowadziłeś będzie jedyną gwiazdą nadziei dla „uczciwych na ziemi”! Czyń co tylko możesz, aby świat stawał się lepszy, jaśniejszy, bardziej oświecony i bardziej szlachetny, nie troszcz się przy tym o rezultat [twoich starań]. Wierz, że żadne dobro, które czynisz bądź, które dopiero zamierzasz [uczynić] nie jest tak małe, tak niezauważalne i tak niepozorne, że zaginie w bezładnym biegu rzeczy! Wierz, że u podstaw [owego] biegu rzeczy leży pewien plan, którego wprawdzie nie jesteś w stanie pojąć, ale w którym chodzi o doczesną realizację dobra! Miej wiarę że na ziemi zapanuje Królestwo Boże, Królestwo Prawdy i Sprawiedliwości i w swoich dążeniach bierz pod uwagę tylko jego przyjsię! Wierz, że wszystko jest obliczone na dążenie Ciebie jedynego i że pewien wzniosły geniusz włada losem i że dokańcza on wszystko, co ty rozpoczniesz, [choć] może dopiero po stuleciach! Wierz w każdy krok, który czynisz na rzecz dobrej sprawy, bo mimo że wydaje Ci się on stracony, to w planie bóstwa wieczności obliczone jest, że każdego ze swoich dni żyjesz dla wieczności, i że tylko od Ciebie zależy, czy każdy dzień poświęcisz dla wiecznego dobra, czy też [ów dzień] na wieki stracisz! Prawdą jest, że nie możesz tego wszystkiego dowieść w sposób naukowy i że tak właśnie być musi. Wystarczy jednak, podpowiada Ci serce, że powinieneś postępować w ten sposób, jakby [rzeczywiście] tak było. Dzięki temu [bowiem] pokazujesz, że posiadasz wiarę. Oto właśnie sposób, w jaki religia powstaje w sercu człowieka i jest to też jedyny sposób, w jaki powstać może. Dobry człowiek chciałby, aby na całej ziemi mogło zapanować dobro i w swoim sumieniu czuje się zobowiązany do czynienia wszystkiego, co tylko może, aby wspomóc urzeczywistnienie tego celu. Wprawdzie nie wie, czy cel ów jest możliwy [do osiągnięcia], mianowicie nie może tego udowodnić. Wierzy więc, że cel wszechpanowania dobra jest jednak celem możliwym, że jednak Królestwo Boże, jako Królestwo Prawdy i Sprawiedliwości może zostać ustanowione na ziemi. Tego bowiem sobie życzy i tego chce. Spekulując, może zwątpić, czy [realizacja owego celu] byłaby możliwa czy też niemożliwa jedynie wówczas gdy on czyni [dobro]. Musi jednak postępować tak jakby rozstrzygnął o jego możliwości i musi dążyć do tego, aby stopniowo zbliżać się do niego. Gdyby bowiem chciał postępować tak, jakby obie możliwości były równie prawdopodobne, jakby na świecie działa się sprawiedliwość i nierzad, [to wówczas] nie zaprowadzałyby dobra, które mogłyby zaprowadzić i nie powstrzymałyby zła, które mogłyby powstrzymać, ponieważ ostatecznie byłoby przecież niemożliwe uczynić z ludzi aniołów. (Jeśli spekuluje, to może otwartą

pozostawić kwestię, czy ów cel jest możliwy czy niemożliwy [do realizacji]. Jednak gdy działa, musi zachowywać się tak, jakby już rozstrzygnął o możliwości bądź niemożliwości jego realizacji, musi dążyć do tego, aby jak najbardziej zbliżyć się do [realizacji] owego celu).

Wówczas nie będzie można zaprzeczyć temu, że postępowanie zgodnie z przeciwną maksymą jest świadectwem wielkiego i wzniosłego sposobu rozumowania. On sam jednak z uwagi na swoje małe i tchórzliwe maksymy będzie we własnych oczach godzien pogardy.

Religia zatem nie jest żadną obojętną sprawą, do której można ustosunkować się w dowolny sposób, lecz jest obowiązkiem. Obowiązkiem jest wiara w taki porządek rzeczy w świecie, gdzie wszelkie dobre plany można skierować na skończone stworzenie i gdzie dążenie do krzewienia dobra, a eliminowania zła nie jest wcale daremne, bądź co znaczy to samo [wiara] w moralny porządek świata lub w jakiegoś boga, który rządzi światem wedle praw moralnych. Wiara ta nie jest jednak obowiązkiem, o ile jest teoretyczna, tzn. [o ile jest] zbędną spekulacją, lecz [staje się obowiązkiem], gdy jest wiarą samą i czystą, [tj.] o ile jest praktyczna, i o ile stanowi maksymę rzeczywistego czynu. Innymi słowy, nie jest obowiązkiem wierzyć, że moralny porządek świata albo bóg jako moralny rządca świata istnieje, ale jest tylko i wyłącznie obowiązkiem postępować w taki sposób jakby się [w ów moralny porządek świata bądź boga jako moralnego rządcę świata] wierzyło. W chwilach namysłu czy dyskusji można się do tego odnosić [zupełnie] dowolnie, można się opowiedzieć za teizmem bądź ateizmem, w zależności od tego, czy uważa się siebie za zdolnego do [przyjęcia] odpowiedzialności [za ten wybór] przed trybunałem spekulatywnego rozumu. Nie jest tu bowiem mowa o religii, lecz o spekulacji, nie o sprawiedliwości i występku, lecz o prawdzie i błędzie. Jednak w prawdziwym życiu, gdzie należy działać, obowiązkiem jest nie postępować tak, jakby zakładało się, że i tak daremny jest trud wspierania dobra w świecie. Wszak człowiek nigdy nie popłynie wbrew sztormowi. Jednostka nic nie wskóra przeciw wielu. Byłoby głupstwem przemienić świat pełen błaznów i szelm w świat pełen aniołów. Mądrą zaś radą byłoby, aby w pierw samemu skorzystać z powszechnej głupoty a resztę rzeczy pozostawić ich biegowi. [Obierając] taką maksymę postępowałby człowiek wbrew swojemu sumieniu. Zachowywałby się jakby już [zawczasu] posiadał pewną wiedzę o niepowodzeniu swoich dobrych planów. Jednakże tego człowiek wiedzieć nie może. Przypadek może bowiem równie dobrze wesprzeć nasze starania, jak i je zniweczyć.

Owe maksymy (maksymy fałszywej religii) przeczą więc obowiązkowi i są grzechem. Przed sumieniem nie można odpowiadać za żadną inną maksymę, jak tylko za tę maksymę, która [nakazuje] wspierać dobro i zapobiegać złu, gdzie się wie i może, nie dając się zbić z tropu przez niepokój, że rezultatu nie ma się w swojej mocy – każdy dobry i piękny, i duży pomysł, jako powierzony nam talent, dzięki któremu powinniśmy się rozrastać i nieustannie pracować nad szerzeniem tego, co prawdziwe i dobre w naszej sferze, oraz – jeśli starczy nam do tego sił (siła jest jednak naszym powołaniem) – nad reformacją świata wedle ideałów w nadziei, że przypadek (bądź bóstwo jako pewna nieznana nam siła) usunie z drogi wszystkie przeszkody: nie wiemy od razu jak i kiedy? I że jeśli tylko uczynimy to, co stanowi nasz obowiązek, jeśli ze szczerością i zapałem dążymy do Królestwa Bożego, reszta – [czyli] powodzenie naszych dążeń – nam (bądź naszym następcom) przydarzy się sama w swoim czasie. Maksymy te są maksymami religii i zgodnie z tym religia jest niczym innym, jak wiarą w powodzenie słusznej sprawy, tak jak z drugiej strony fałszywa religia nie jest

niczym innym jak zwątpieniem w słuszną sprawę. Religia więc w żadnym razie nie jest prowizorycznym rozwiązaniem ludzkiej słabości (jednakże staje się nim, gdy o wierze religijnej zaczyna się myśleć jako o wierze teoretycznej), lecz siłą moralnej woli, która nigdzie indziej nie ukazuje się wspanialsza i wznioślejsza, jak w maksymach człowieka religijnego: Chcę żeby było lepiej nawet wtedy, gdy natura tego nie chce! Fałszywa religia jest prawdziwą i faktyczną słabością zawinioną z siebie samej. Nikt, kto to rozumiał (jak gdyby rzucił okiem w księgę losu) nie wątpi w słuszną sprawę. Tak więc tym, co po kilku nieudanych próbach [każde człowiekowi] zaprzestania dalszych wysiłków jest jedynie pewna ociążałość, zaś rzekoma bezowocność tych wysiłków stanowi zaledwie pretekst, mający przekonać innych ludzi, a następnie jego własne sumienie. To ostatnie jednak nigdy mu się nie udaje.

Istnieją problematyczne pytania, które trzeba sobie postawić, wykańczając daną teorię, jeśli chce się wiedzieć, czy zasady owej teorii przyjęło się jako własne czy też nie (autor również chce sobie zadać to pytanie). Jednakże należy na nie odpowiedzieć w ten sam sposób w jaki zostały poruszone, a nie na sposób systemu, o którym jeszcze nie wiadomo czy bardziej przysłużył się nauce czy temu, co nauką nie jest.

Tego rodzaju problematyczne pytania w odniesieniu do religii brzmią następująco:

Czy istnieje bóg? Odpowiadam: To jest i pozostaje niewiadome. (Ponieważ pytanie to postawione jest z czysto spekulatywnej ciekawości, tak więc zupełnie słuszne jest, że taka ciekawość zostaje niezaspokojona!).

Czy od każdego człowieka można wymagać wiary? Odpowiadam: Nie. (Ponieważ pytanie ujmuje religię bez wątpienia w sensie teoretycznym, jako pewien szczególny rodzaj uznawania za prawdziwe i ten sens teoretyczny jest też jedynym, który uwzględnia pospolite użycie języka, i którego może filozofowie nie powinni byli porzucić).

Religia jest przekonaniem intelektu czy maksymą woli? Odpowiadam: Religia nie jest przekonaniem intelektu, ale maksymą woli (przekonaniem intelektu jest w takim wypadku zabobon).

Jak postępuje człowiek religijny? Odpowiadam: Będzie nieustrudzony we wspieraniu sprawy prawdy i dobra, nawet gdy jego zamiary często nie będą się powodziły i właśnie na tym, że nigdy się nie zmęczy, i nigdy nie zwątpi w słuszną sprawę polega jego wiara, i w ogóle nie istnieje żadna wiara, która nie polegałaby na rozumie.

Czy od każdego człowieka można wymagać [aby był] religijny? Odpowiedź: Bez wątpienia [można], tak samo jak od każdego człowieka można wymagać, aby postępował zgodnie z sumieniem; zaś fałszywa religia (zwątpienie w słuszną sprawę bez dostatecznych powodów) to brak sumienia.

Ile jest artykułów wiary? Odpowiadam: Dwa – wiara w nieśmiertelność cnoty i wiara w Królestwo Boże [które zapanuje] na ziemi. Wiara w nieśmiertelność cnoty jest wiarą, że na ziemi zawsze była i zawsze będzie cnota, że cnota nigdy nie zaniknie, i [jest ona] gotowością do tego, by opierając się na najlichszych nawet dowodach, wszędzie dostrzegać cnotę oraz dobre zamiary, jednak występki i niecne zamiary osądzać dopiero na podstawie niezbitych dowodów. Wiara w Królestwo Boże na ziemi jest maksymą, [nakazującą] wspierać dobro przynajmniej do momentu, aż niemożliwość powodzenia naszych starań stanie się zupełnie jasna. Zaś motto religii w ogóle brzmi: „Błogosławieni ci, którzy nie widzieli a uwierzyli”!



Czy prawość jest możliwa bez religii? Odpowiadam: Nie. (Prawość bez religii jest tak samo niemożliwa jak religia bez prawości. Pierwsza oznaczałaby prawość bez zainteresowania prawością, druga – zainteresowanie prawością bez prawości).

Czy można być prawym, nie wierząc w Boga? Odpowiadam: Tak. (Pytanie bowiem niewątpliwie dotyczy wiary teoretycznej).

Czy ateista może być religijny? Odpowiadam: Oczywiście. (O cnotliwym ateście możemy powiedzieć, że poznaje sercem tego samego Boga, któremu jego usta przeczą. Praktyczna wiara i teoretyczna niewiara, obydwie razem mogą składać się zarówno na teoretyczną wiarę, która wówczas jest zabobonem, jak również na praktyczną niewiarę).

Jaki jest stosunek religii do cnoty? Odpowiadam: Taki jak części do całości. (Religia jako maksyma niestrudzonej wytrwałości w krzewieniu dobra, pomimo wszelkich przeszkód, jest jednym z niewielu przejawów cnotliwego charakteru w ogóle).

Czy można nauczyć się bycia religijnym? Odpowiadam: Tak. (Podobnie jak można i należy nauczyć się sprawiedliwości, ustepliwości, cierpliwości – przez praktykę).

Czy religia jest narzędziem cnoty? Odpowiadam: Nie. (Cel i środek nie mogą być bowiem jednym i tym samym. Religia nie pomaga cnotcie, ale cnotom. Nie czyni charakteru bardziej cnotliwym, ale sprawia, że przejawy cnotliwego charakteru są bardziej różnorodne).

Czy celem religii jest odstraszenie od występku? Odpowiadam: Również nie. (Zabobon może być środkiem odstrasającym od występku, ale nie religia. Kto żyje w bojaźni Bożej, ten Boga jeszcze nie znalazł. Znaleźć bóstwo jest szczęściem cnoty; nie móc go znaleźć – nieszczęściem występku).

Czy kiedykolwiek pojawi się zatem na ziemi Królestwo Boże jako Królestwo Prawdy i Sprawiedliwości? Odpowiadam – jest to niepewne, jeśliby zaś należało czerpać z dotychczasowego doświadczenia, które w porównaniu do nieskończonej przyszłości powinno zostać zaszeregowane jako żadne, jest to nieprawdopodobne.

Czy na ziemi zamiast Królestwa Bożego nie mogłoby nastąpić Królestwo Szatana? Odpowiadam: jest to zarówno tak samo niepewne i zarazem tak samo pewne, jak to pierwsze [pytanie].

Czy nie byłaby zatem religia z piekła rodem tak samo zasądzoną ziemi jak religia dobrego człowieka? Odpowiadam: w dyskusji dotyczącej spekulacji zarówno jedno, jak i drugie znajduje na swoje poparcie równie mało [argumentów].

Czy religia jest [w takim razie] wywyższeniem bóstwa? Odpowiadam: w żadnym razie. (Przeciwko istocie, w przypadku której dowodliwość egzystencji jest wielce niepewna, i po wieczność taka musi pozostać, nie można niczego przedsięwziąć. Kto jednak podejmuje choćby najmniejszy wysiłek tylko i wyłącznie ze względu na Boga, ten jest zabobonny. Nie został dotychczas ustanowiony żaden obowiązek przeciw Bogu, poza tym, że człowiek musiałby chcieć bawić się słowami).

Czy zatem przedstawione w tej teorii pojęcie religii jest tym prawdziwym i poprawnym? Odpowiadam: bez żadnej wątpliwości; zakładając mianowicie, że pojęcie religii powinno być pojęciem czegoś rozu-

mowego, a nie czegoś nierozsądnego. (Gdyby nie zostało znalezione inne pojęcie dla religii oprócz tego wstępnego i od stuleci powszechnie używanego [dla jakiegoś kultu pozaziemskiej istoty], to wtedy religia byłaby jakąś mrzonką i pośród rozumnych ludzi nie wolno by było o niej rozmawiać. Tymczasem samo sformułowanie religii, jako pojęcia czegoś rozumowego, które mimo to spokrewnione jest w pewnej mierze z dawnymi nierozsądnymi pojęciami i może być im podległe. Każdy musi samodzielnie rozstrząsać, czy uważa to za godne polecenia, iż do dawnego wyrażenia zostanie „przytroczone” nowe pojęcie, i poprzez to wystawione na niebezpieczeństwo, że zostanie przez jeszcze inne wchłonięte, czy też powinno się w ogóle pozbyć dawnego wyrażenia, i tym u niewielu pewien albo znikomy tylko posłuch uzyskać).

I wreszcie, czy pojęcie wiary praktycznej nie jest raczej lekkim i przyjemnym pojęciem, aniżeli poważnym i filozoficznym? Odpowiedź na to zdradliwe pytanie pozostawię po prostu czytelnikowi, a tym samym także zadecydowanie, czy Autor niniejszej rozprawki, także na jej zakończenie ma ochotę się z nim zabawić.

*[Przekład Marek Jankowski oraz Marta Anna Truś]*